

Euroislam: czekając na utopię

Temu, że muzułmanie jako jednostki od dawna są częścią Europy, nikt nie ma zamiaru zaprzeczać. Natomiast do powstania europejskiego islamu, dającego się pogodzić z wartościami demokratycznymi i humanistycznymi, jest jeszcze bardzo daleko.

Pytanie, czy islam przynależy do Europy od lat prowadzi do kontrowersyjnych debat. Linia konfliktu przebiega przede wszystkim między tymi, którzy na to pytanie udzielają bezwarunkowej odpowiedzi twierdzącej, a tymi, którzy kategorycznie się przed tym wzbraniają. Jedno jest faktem: do europejskiego islamu, dającego się pogodzić z wartościami demokratycznymi i humanistycznymi, jest nam jeszcze bardzo daleko.

Muzułmanie jako pojedynczy obywatele i obywatelki od dawna są częścią Europy, to nie ulega kwestii. Jednak wobec wyzwań, z którymi kraje europejskie muszą się borykać z powodu politycznego i tradycyjnego islamu, należy zastanowić się nad naturą i granicami relacji między Europą i muzułmanami, i odpowiedzieć na pytanie, co w pierwszym rzędzie definiuje życie europejskich muzułmanów.

Islam nie jest monolityczną formacją wyznaniową, w tym sensie nie można mówić o jednym islamie, gdyż każdy jego odłam podlega wpływom kulturowym, etnicznym i jednostkowym. Są w nim jednak dwa główne nurty: islam polityczny, który chce narzucić europejskim społeczeństwom fundamentalistyczną interpretację Koranu oraz przekształcić instytucje i życie publiczne w duchu prawa szariatu, oraz tradycyjny islam, przyniesiony do Europy przez pierwsze pokolenie muzułmańskich imigrantów.

W przypadku tradycyjnego islamu mamy do czynienia ze społeczną i kulturową formą, która wprawdzie nie dąży do narzucenia szariatu niemuzułmanom, ale która ma trudności z zaakceptowaniem indywidualizmu, zarówno wewnątrz jak i na

zewnątrz wspólnoty muzułmańskiej. Tak więc tradycyjny islam często jest w konflikcie z tymi osobami wywodzącymi się z jego kręgu kulturowego, które chcą prowadzić świecki tryb życia.

Całkiem sporo liderów islamskich wspólnot i niestety zbyt wielu muzułmańskich mężów, ojców, wujków, braci i kuzynów nie szanuje pragnienia wolności u pojedynczych muzułmanów, próbując narzucać własne wartości i poglądy całej społeczności. Ofiarą takiej postawy padają przede wszystkim kobiety.

Podczas gdy europejski liberalizm kładzie nacisk na jednostkę i jej prawo do niezależności, islam stanowczo stawia zbiorowość ponad jednostką. To jednostka musi podporządkować się wspólnocie, islamskiej ummie, a nie na odwrót. Jednostkową wolność ogranicza się przy pomocy religijnych tabu i nakazów. Każda próba przeciwstawienia się tym naciskom jest uważana za zdradę własnej religii. Osiągnięcia zachodniego Oświecenia – w tym prawo kobiety do wyboru stylu ubierania się, do kochania kogo się chce, prawo kobiety do poślubienia niemuzułmanina, albo prawo do seksu przedmałżeńskiego czy porzucenia religii – są dla „prawdziwego” muzułmanina niedostępne.

Nic dziwnego, że wielu europejskich muzułmanek i muzułmanów czuje się rozdartymi. Z jednej strony poczuwają się do lojalności wobec swojej religii, z drugiej strony są konfrontowani z liberalną postawą świeckiego społeczeństwa, które nie postrzega ich jako części kolektywu, lecz jako jednostki ponoszące odpowiedzialność za swoje postępowania. Powszechnie podtrzymywana przez islam narracja winy, hańby i zdrady jeszcze dodatkowo podsyca te przeciwieństwa.



Czy europejski islam pozostanie utopią? Foto:
<http://futureislam.com/>

To zasadnicze rozdwojenie utrudnia życie zwłaszcza młodym muzułmanom. Nie tylko uniemożliwia im integrację ze społeczeństwem, ale czyni też niektórych z nich szczególnie podatnych na wpływy radykalnych islamistów, ponieważ w ich sytuacji regres do surowej religijności wydaje się wybawieniem, sposobem odpokutowania za popełnione „światowe” grzechy. Dokładnie na tym bazują rekruterzy ekstremistycznych ugrupowań, a zamachowcy, którzy przeprowadzili ataki w Paryżu i w Brukseli, właśnie w taki sposób zostali zwerbowani.

Szerzenie religijno-ekstremistycznej interpretacji islamu, według której religia jest nie tylko osobistym wyznaniem wiary, ale również programem społecznym i politycznym, przyczynia się do izolacji europejskich muzułmanów od ich bliższego i dalszego otoczenia. Ta fundamentalistyczna wykładnia jest zwłaszcza popierana przez muzułmańskich intelektualistów, znanych jako członków albo sympatyków Bractwa Muzułmańskiego.

CYTAT

Dobrym przykładem jest tu zamieszkały w Genewie i posiadający obywatelstwo szwajcarskie Tariq Ramadan, wnuk teologa i

założyciela egipskiego Bractwa Muzułmańskiego Hassana al-Banny. W swojej książce *Muslims in Secularism: Responsibilities and Rights of Muslims in Western Societies* przekonuje on, że islam nie jest tylko religią, ale również zestawem zasad odpowiednich dla każdej sytuacji życiowej.

Ramadan, podobnie jak inni wpływowi islamscy uczeni i duchowni, opowiada się za tym, żeby islam dla muzułmanów w Europie był jakby drugą naturą, sposobem życia. Ramadan od dawna jest stawianym za wzór modelem do naśladowania, jego idee padają na podatny grunt. Świadczy o tym rosnąca religijność drugiego i trzeciego pokolenia muzułmanów, a przede wszystkim popularność politycznego islamu we Francji.

A więc czy islam przynależy do Europy? Jeśli pytanie zostanie postawione w tej formie, mniej chodzi tu o integrację muzułmanów jako jednostek, a bardziej o integrację islamu samego w sobie. Pomijając już, że nie taki powinien być cel europejskiej polityki integracyjnej, należy wątpić, czy większość muzułmanów w Europie w ogóle chce się zintegrować. Jak pokazują różne ankiety i badania, wielu z nich nadal odrzuca powszechne prawa człowieka. Powołują się natomiast na nienaruszalność prawa szariatu i nalegają na konieczność jego implementacji.

Przeprowadzone niedawno badanie think-tanku *European Values* pokazuje, że 44 procent europejskich muzułmanów jest zwolennikami fundamentalistycznych dogmatów. Wielu uważa za wiążące fatwy wydawane w ich dawnych ojczyznach, w których imamowie nawołują do zabijania apostatów.

Tak zwana Europejska Rada Fatw i Badań, będąca częścią siatki Bractwa Muzułmańskiego, naprawdę nie ma nic wspólnego z Europą i jej świeckimi wartościami. Ta rada, na czele której stoi egipski duchowny Jusuf al-Karadawi, ogłosiła, że apostazja, porzucenie religii, jest zagrożeniem dla islamu, a muzułmanie wszędzie mają obowiązek eliminowania apostatów.

Chociaż większość muzułmanów w Europie odrzuca przemoc, trudno jest – z powodu braku indywidualnych swobód, braku praw kobiet i dzieci, a także z powodu sympatii, jaką w międzyczasie zaczął się cieszyć polityczny islam w drugim i trzecim pokoleniu muzułmanów – mówić o europejskim islamie. Marzenie albo raczej projekt stworzenia przyjaznego człowiekowi, dającego się pogodzić z nowoczesnymi demokratycznymi wartościami islamu, jest na razie utopią. Pozostanie nią, przynajmniej tak długo, jak długo idea humanistycznego islamu nie stanie się bardziej popularna w samych krajach muzułmańskich.

Wkład Europejczyków może tu polegać na poddaniu krytycznemu badaniu ich własnego zrozumienia wielokulturowości i relatywizmu kulturowego, gdyż multikulturalizm i relatywizm kulturowy dostarczają zbyt prostych odpowiedzi na złożone pytania. Zamiast redukować muzułmanów do ich rzekomo naturalnej roli członków własnej wspólnoty religijnej i postrzegać ich jako homogeniczną zbiorowość, Europejczycy muszą konsekwentnie traktować osoby wyznania muzułmańskiego jako jednostki same odpowiadające za własne postępowanie.

Polityka tożsamościowa nie pomoże integrować muzułmanów w Europie, nawet jeśli liberałowie i lewicowcy myślą, że promując ją stają w obronie praw muzułmanów. W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: w ten sposób idą na rękę islamistom, dając im możliwość przedstawiania samych siebie jako liderów i rzeczników muzułmańskiej ummy. Co więcej: polityka tożsamościowa ułatwia też prawicowym populistom piętnowanie i marginalizowanie muzułmanów jako homogenicznej, niedającej się zintegrować i niebezpiecznej grupy.

Salafici i członkowie Bractwa Muzułmańskiego, którzy z powodu prześladowań uciekli do Europy z ojczystych krajów, od pierwszego dnia swej politycznej działalności skupiają się na pozyskaniu europejskich muzułmanów dla swojej reakcyjnej i antyliberalnej agendy. Europa zbyt długo w imię fałszywie pojętej tolerancji przyglądała się temu procederowi, stając

się w ten sposób – przede wszystkim we Francji i w Anglii – bezpiecznym zapleczem dla ideologów fundamentalistycznego, dżihadystycznego islamu.

Najwyższy czas, żeby europejscy politycy i intelektualiści wreszcie skorygowali błędne oceny i opinie z przeszłości. Wspólną podstawą dla pomyślnej koegzystencji wszystkich może być tylko poszanowanie powszechnych praw człowieka. Jedno jest pewne: jednostkom takie prawa przysługują, religiom i ideologiom – nie.

Kacem El Ghazzali

Marokańczyk, były muzułmanin, z wyboru apostata i ateista. Zasiada w Międzynarodowej Unii Humanistycznej i Etycznej i jako jej przedstawiciel uczestniczy w posiedzeniach Rady Praw Człowieka ONZ. Znany jest z oskarżycielskich wystąpień dotyczących łamania praw człowieka w krajach muzułmańskich.

Tłumaczenie Rolka, na podst. <https://kacemelghazzali.com/>

Imigranckie gangi ogrywiają Niemcy

Piotr Ślusarczyk

Organa wymiaru sprawiedliwości nie wiedzą, ilu sprawców przestępstw klanowych trafia przed oblicze sądu, nie wiedzą także, jak wygląda skala problemu, nie znają wartości skonfiskowanych przedmiotów, nie są w stanie powiedzieć, kogo powinno się deportować – alarmuje niemiecki portal Focus.de.

Dziennikarze badający sprawę nazywają tłumaczenia władz w tej sprawie „absurdalnymi”.

Władze nie zbierają informacji

Termin „przestępstwo klanowe” wszedł do języka całkiem niedawno. W ubiegłym roku „przestępstwo klanowe” niemal nie schodziło z nagłówek niemieckich gazet. Na skutek tego dziś nazwiska przywódców tych mafijno-imigranckich organizacji za naszą zachodnią granicą znają niemal wszyscy. Walka z ich działalnością przykuwa uwagę prasy – konfiskaty drogich samochodów, naloty na bary z sziszami, konfiskaty nielegalnie przejmowanych nieruchomości przypominają scenariusz filmów akcji.

Jednak nie wiadomo, czym kończą się spektakularne akcje policji. Czy przestępcy działający w ramach wielodzietnych, zamkniętych i rządzących się własnymi prawami rodzin arabskich słyszą zarzuty prokuratorskie? Czy stają ostatecznie przed sądem? Czy dostają wyroki skazujące? Odpowiedzi na powyższe pytania nie znają władze Berlina, Dolnej Saksonii, czy Nadrenii Westfalii, które zmagają się z przestępczością klanową. To właśnie stolica Niemiec, a także Essen, Kolonia oraz Brema stanowią centra tego rodzaju przestępczości.

Definicja też jest problemem

W najbardziej zaludnionym landzie Niemiec, Nadrenii Północnej-Westfalii, od lat działa ponad 100 gangów pochodzenia tureckiego i arabskiego, które między 2016 a 2018 rokiem popełniły ponad 14 tysięcy przestępstw. Jednak dokładnej skali problemu władze nie znają. „Prokuratura i sądy w Nadrenii nie prowadzą oddzielnych i kompleksowych statystyk postępowań śledczych lub karnych, dotyczących przestępczości klanowej” – powiedział dziennikarzom Focus Online Dirk Reuter z ministerstwa sprawiedliwości Nadrenii Westfalii.

Prokuratura tłumaczy się tym, że termin przestępstwo klanowe jest zbyt szeroki i obejmuje jednocześnie zwykłe konflikty z

prawem oraz przestępczość zorganizowaną. Takie stanowisko władz może dziwić, gdyż od 2018 roku działają specjalnie wyznaczeni prokuratorzy do spraw zwalczania przestępstw klanowych, współpracując z policją, pracownikami urzędów pracy oraz biurami ds. cudzoziemców. Wiadomo, że od tego czasu prokuratorzy nadzorowali 900 dochodzeń związanych z przestępczością klanową. W podobnym tonie wypowiadają się przedstawiciele władz Berlina, wskazując na lukę systemową, jaką jest brak jednolitej i w miarę ostrej definicji tego rodzaju przestępstwa.

Zrabowane miliony

Do opinii publicznej przedostały się jedynie informacje o niektórych przestępstwach. Szefa klanu Arafata Abou-Chakera udało się wsadzić do więzienia na dziesięć miesięcy za groźby karalne i napad. Rodzina Remmo i jej wspólnicy mieli w 2017 r. ukraść z Muzeum Bode w Berlinie słynny Big Maple Leaf (wyceniany przez niektórych nawet na 4,5 miliona dolarów). Skarbu nie udało się odzyskać. Przepadła także gotówka, biżuteria i papiery wartościowe zrabowane z jednego z berlińskich banków. W tej sprawie udało się skazać tylko jednego mężczyznę.

Latem 2018 roku policja skonfiskowała członkom gangu Remmo 77 nieruchomości o łącznej wartości ponad 9 milionów euro. Podejrzewa się, że zostały one zakupione m.in. za pieniądze pochodzące ze sprzedaży Big Maple Leaf. Jednego z braci Remmo udało się skazać na dwa i pół roku więzienia za włamanie do siedziby producenta narzędzi hydraulicznych. Wyrok nie jest jednak prawomocny.

Według policji palestyńsko-kurdyjski gang Remmo składa się z ok. 500 osób, które dopuszczają się kradzieży, handlują narkotykami, zajmują się praniem brudnych pieniędzy. Policji berlińskiej udało się ustalić, że osiemnastu najbardziej wpływowych i zarazem aktywnych członków sieci przestępczej popełniło łącznie 200 przestępstw.

Deportowany mafiozo ubiega się o azyl

Między 1989 a 2014 rokiem sądy skazywały Ibrahima Miriego aż 19 razy. Ma na swoim koncie cały wachlarz przestępstw, w tym rabunki, kradzieże, paserstwo, malwersacje i zorganizowany handel narkotykami. W lipcu 2019 r. Niemcy deportowały przestępcę do Libanu. Po czterech miesiącach Miri pojawił się z powrotem w Bremie, by ponownie złożyć wniosek o azyl. Kiedy Federalny Urząd ds. Migracji i Uchodźców (BAMF) odrzucił wniosek, przywódca gangu odwołał się do sądu administracyjnego. Sędziowie w listopadzie 2019 r. orzekli, że Liban „nie jest miejscem niebezpiecznym dla życia, zdrowia i wolności”. Na podstawie tej decyzji możliwa była ponowna deportacja Miriego. „Nie ma żadnej gwarancji, że pan M. nie będzie próbował ponownie nielegalnie wjechać do Niemiec” – zastrzega przedstawicielka władz Bremy odpowiedzialnych za porządek publiczny.

Deportacja przestępcy nie rozwiązała problemu przestępczości klanowej w mieście. Bremeńska policja szacuje, że około 3500 tysięcy Kurdów liczy krąg przestępczy stworzony przez Ibrahima Miriego. Do grudnia 2019 roku udało się przesłuchać ok. 1800 osób na okoliczność rozmaitych przestępstw – od kradzieży w sklepie do zabójstwa. Nie wiadomo jednak, ile spośród nich udało się skazać.

Poprawność polityczna i bezradność państwa prawa

We wrześniu 2018 r. jeden z przywódców gangu klanowego Nidał Rabiha został zastrzelony na ulicy Berlina. Mężczyzna wcześniej spędził ponad trzy lata w więzieniu i to stamtąd kierował gangiem. Ktoś z imigranckiego półświatka postanowił uczcić pamięć Rabiha ogromnym murałem przy Tempelhofer Feld, stylizując jego portret na palestyńskiego męczennika. Władze stolicy Niemiec uznały, że „dzieło” sławiące gangstera należy usunąć. I tutaj pojawiły się problemy. Wiele firm odmówiło zamalowania graffiti, gdyż bało się zemsty arabskiego klanu. Ostatecznie bezpieczeństwa malarzy musiała bronić policja.

Nawet jeśli policji uda się zatrzymać członka gangu, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że sąd z braku dowodów będzie musiał go wypuścić. Świadkowie przestępstw często boją się zeznawać przeciwko wpływowym i brutalnym klanom. Poza tym dla wielu imigrantów niemieckie państwo nie jest wspólnotą, wobec której należy zachować się lojalnie. Nierzadko imigranci oraz obywatele Niemiec z imigracyjnym tłem traktują policję i sądy jak instytucje obce i wrogie, a tych, którzy z nimi współpracują, nazywają piętnem zdrajcy.

Do tego jeszcze dochodzą różnice kulturowe. W Europie myśli się o rodzinie w wąskich kategoriach, zaś w krajach, z których pochodzą imigranci, do najbliższego kręgu zalicza się średnio 200 osób. Lojalność wobec klanu jest wartością najwyższą, gdyż to on zapewnia bezpieczeństwo, ale także karze niepokornych i niepodporządkowanych.

Do działalności przestępczej nierzadko wciąga się dorastających chłopców, ponieważ odpowiadają oni za swoje czyny przed sądami dla nieletnich. Stąd też pomysł, żeby Jugendamt mógł odbierać dzieci wychowywane w strukturach mafijno-rodzinnych. Siła przestępczych klanów rosła stopniowo od końca lat 90., jednak dopiero od paru lat problem ten stał się przedmiotem debaty publicznej. Z powodu poprawności politycznej milczano na temat przestępstw popełnianych przez tureckie, libańskie, kurdyjskie czy arabskie gangi. Ten swoisty parasol ochronny sprawiał, że łamiący prawo stawiali się coraz bardziej zuchwali i mogli, przekonani o własnej bezkarności, śmiać się sędziom i policjantom w twarz.

Policjantom, dla których władze Berlina chcą zorganizować pomoc psychologiczną, by „odpowiednio interpretowali” rzeczywistość, gdyż codzienne zmagania z przestępczością imigrantów sprawia, że u funkcjonariuszy rodzą się nastroje „skrajnie prawicowe”. Jeżeli jednak zwykli obywatele będą w dalszym ciągu oglądać triumf przestępców oficjalnie utrzymujących się z zasiłków, oraz doświadczać bezradności państwa, podobne nastroje będą się umacniać. Chroniąca

przestępców poprawność polityczna napędza poparcie dla AfD i podważa zaufanie do państwa. Niewykluczone, że to właśnie skala przestępczości pospolitej, a nie terroryzm, stanie się zarzewiem otwartego konfliktu społecznego w miastach, w których istnieją strefy imigranckie z trudem kontrolowane przez państwo.

www.focus.de

www.rp.pl

wpolityce.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Arabskie klany w Niemczech: wyzwanie dla państwa

Arabskie klany w Niemczech rekrutują uchodźców, wprowadzają kulturę przestępczości i próbują zdominować społeczeństwo.

Nie każda szeroko pojęta arabska rodzina jest przestępczym klanem, ale te przestępcze są na tyle liczne, że stanowią wyzwanie dla państwa, opowiada dziennikarz zajmujący się przestępczością, Olaf Sundermeyer.

W wywiadzie dla RBB24 wymienia takie klany, jak rodzina Miri, która ma 10 tysięcy członków; z kolei pochodząca z Libanu rodzina Remmo to około 500 osób, jest też rodzina El-Zein, której nazwiska wymienia się na osiemnaście sposobów. Utrzymują się z handlu narkotykami, napadów, ale także prania pieniędzy. Klan Remmo pięć lat temu okradł bank na około dziesięć milionów euro, te pieniądze zostały przetransferowane do Libanu, a stamtąd używane są do kupowania nieruchomości w Berlinie.

Film dokumentalny Sundermeyera o klanach koncentruje się też na nowym zagrożeniu, rekrutacji uchodźców na członków przestępczych gangów. Prowadzi to także do wojny wewnątrz gangów, bo Irakijczycy czy Syryjczycy po pewnym czasie wypowiadają posłuszeństwo starym strukturom i próbują tworzyć nowe.

Niepokojące jest to, że klany te tworzą subkulturę przemocy. Nie działają jak włoska mafia, która być może działając po cichu powoduje większe straty materialne, ale otwarcie kontestują rządy prawa. Są widoczne, „bo prowokują społeczeństwa miejskie i zastępują zasady współżycia zasadami swojej dominacji”, twierdzi Sundermeyer. Mówią o tym wprost i nie unikają tematu. Stają się zjawiskiem kulturowym poprzez gangsta-rap i programy telewizyjne, takie jak [„4 Blocks”](#). Prawdziwi członkowie gangów chcą w takich programach występować i płacą nawet za to, że pojawią się w odcinku. Gloryfikacja przestępczości utrudnia z kolei pracę policjantom w rejonach działania klanów.

Policja jednak nie jest zupełnie bezbronna. Nowy projekt to akcja wyczerpania środków finansowych przestępczych grup. Naloty policji na bary szisza mają pozbawić je dochodów. Tym celom służy też konfiskata nieruchomości. Klan Remmo ostatnio stracił 77 nieruchomości i jeżeli w sądzie ich przejęcie się obroni, policja zacznie stosować tę metodę na innych klanach.

Obywatele oczekują jednak konsekwentnego stosowania prawa wobec przestępców, a to daje coraz większą popularność tym, którzy obiecują zaostrzenie prawa.

Jan Wójcik, na podst. www.rbb24.de

Francja w kłeszczach radykalizmów

Piotr Ślusarczyk

Protesty żółtych kamizelek trwają. W tle kryzysu społecznego rozgrywa się również inny konflikt, w którym kością niezgody pozostaje stosunek do islamizmu. We Francji zorganizowano ostatnio dwie manifestacje – jedną przeciwko islamofobii, drugą przeciwko islamizacji. Trzecia nie doszła do skutku, ponieważ zablokowały ją władze.

Atak na meczet i protesty przeciwko islamofobii

10 listopada ulicami stolicy Francji przeszła manifestacja, będąca protestem przeciwko aktom przemocy wymierzonym w muzułmanów. Wzięło w niej udział ponad 13 tysięcy osób. Na transparentach można było przeczytać hasła: „Stop islamofobii”, czy „Tak dla krytyki religii, nie dla nienawiści wobec wierzącego”. Podobne wydarzenie lewicowi i muzułmańscy działacze zorganizowali w Marsylii. Tam na transparentach można było przeczytać zdanie: „Islamofobia zabija”.

Protesty te podzieliły środowiska lewicowe oraz zwolenników sekularyzmu. Partia Socjalistyczna nie przyłączyła się do tej inicjatywy, ponieważ jej zdaniem łamie ona zasadę laickości państwa. Jej działacze z kolei zapowiedzieli protesty przeciwko rasizmowi.

Za bezpośredni powód organizatorzy manifestacji przeciwko islamofobii uznali niedawny atak na meczet. 28 października emerytowany wojskowy chciał podpalić meczet w miejscowości Bayonne (południowo-zachodnia Francja). Uniemożliwiły mu to dwie osoby, które zamachowiec ranił. Świadkowie mówili, że mężczyzna miał ze sobą butle z gazem oraz broń palną. Media podały, że kandydował w wyborach samorządowych z listy prawicowego Zjednoczenia Narodowego. Liderka ruchu, Marine Le

Pen, odcięła się od sprawcy ataku. Czyn ten potępił też prezydent Francji.

Protesty przeciwko islamizacji

17 listopada także ulicami Paryża przeszła manifestacja zorganizowana w rocznicę zamachów terrorystycznych na klub Bataclan. Jeden z jej uczestników mówił: „Nigdy nie zapomnimy i nigdy nie wybaczymy. (...) W ostatnich latach terroryzm islamski zabił ponad 300 osób. Ponad tysiąc rannych. Setki rozdartych bólem rodzin”.



Manifestujący przeciwko islamizacji w Paryżu nieśli portrety islamskich terrorystów

Uczestnicy wznosili okrzyki także przeciwko szariatowi. Ilu dokładnie demonstrantów przyciągnęło hasło: „Stop islamizacji”, tego dokładnie nie wiemy. Niektóre źródła mówią o „setkach młodych ludzi”, ale trudno te informacje zweryfikować.

Manifestacja, której zabroniono

Władze francuskie zakazały demonstracji, której uczestnicy chcieli uhonorować pamięć terrorysty Michaela Harpona. Zamachowiec ten na komisariacie policji zabił cztery osoby. Dziesięć lat temu przeszedł na islam. Zatrudniony był w departamencie policji odpowiedzialnym za zwalczanie radykalizmu. Mimo tego demonstranci planowali się zebrać na przedmieściach Paryża, w dzielnicy Gonesse, w której mieszkał sprawca zamachu, uznając go za ofiarę dyskryminacji, nie zaś za islamskiego radykała.

Ostatecznie minister spraw wewnętrznych Francji Christophe Castaner zakazał tej manifestacji, oświadczając, że „Planowana w Gonesse demonstracja na rzecz mordercy policjantów w Paryżu jest aktem zniesławienia i zniewagą pamięci naszych policjantów”.

Podzielona Republika

Jeśli prześledzimy dynamikę wydarzeń w ostatnich paru miesiącach we Francji to doszło do paru bardzo niepokojących wydarzeń, świadczących o głębokim kryzysie społecznym. Przyjrzyjmy się faktom.

3 października policjant Michael Harpon zabija swoich czterech kolegów z pracy. Początkowo media informują, że powodem ataku był „spór płacowy z przełożonymi”. Okazało się jednak, że 45-letni mężczyzna dziesięć lat wcześniej dokonał konwersji na islam, zaś szefowa zamachowca od czterech lat miała informacje, wskazujące na jego radykalizację.

28 października były wojskowy o politycznych ambicjach ranił dwie osoby, próbując przeprowadzić atak na meczet.

15 listopada francuskie władze zamknęły 12 miejsc kultu muzułmańskiego, oraz 9 stowarzyszeń muzułmańskich, które propagowały polityczny islam. Zdaniem władz w tych miejscach propagowano wyższość prawa koranicznego nad prawem

stanowionym.

To krótkie kalendarium pokazuje skalę napięć i eskalację przemocy, której dopuszczają się zarówno islamiści, jak i skrajna prawica. Dziś opisując Francję można zaryzykować twierdzenie, że kraj ten stał się terenem ostrego konfliktu. Po jednej stronie mamy potężne organizacje islamistyczne, po drugiej rosnącą falę prawicowego radykalizmu.

Przyczyn tego stanu rzeczy zwolennicy myślenia w kategoriach neomarksistowskich upatrują w nierównościach społecznych oraz niechęci wobec muzułmanów. Inni zaś wskazują na sprzeczność między ideami laickiego państwa, a podstawowymi założeniami ideologii islamistycznej, która z definicji odrzuca rozdział religii i państwa.

Abstrahując od racji jednej czy drugiej strony, mamy bezspornie do czynienia z zagrożeniem dla społecznej spójności. Trwający od dłuższego czasu spór przechodzi na naszych oczach w fazę konfliktu, której ofiarami stają się przypadkowi ludzie. Ofiary Michaela Harpona straciły życie za to, że nie były muzułmanami, zaś ofiary emerytowanego wojskowego miały zostać zabite właśnie za to, że są muzułmanami.

Kategoria upolitycznionego wyznania religijnego staje się w teoretycznie laickiej Francji osią niebezpiecznych waśni. Pogłębianie się tego problemu może doprowadzić to tego, że V Republika w nieodległej przyszłości stanie się miejscem zderzenia dwóch ekstremizmów.

Hege Storhaug: Szwecja straciła kontrolę

To, co się dzieje w Szwecji, jest niemal nie do pojęcia. Przedtem eksperci przyjeżdżali do tego kraju, żeby się czegoś nauczyć w sensie pozytywnym. Teraz przyjeżdżają, żeby studiować eksplozje, piekło przemocy i nieudaną integrację. Rząd utracił bowiem kontrolę nad własnym krajem. Ale czyja to wina?

Samochody płoną, rodziny z dziećmi budzone są przez eksplozje tuż za oknem, a w centrach miast służby saperskie próbują chronić ludność przed bombami. To chleb powszedni w Szwecji anno 2019. Nie ma prawdopodobnie kraju na świecie, który doświadczałby tak wielu eksplozji bombowych w stosunku do liczby ludności. Chcąc znaleźć taki kraj musielibyśmy ewentualnie udać się w te rejony świata, gdzie otwarcie toczą się konflikty zbrojne, pisze poseł partii Moderaterna, Arin Karapet na łamach gazety „Expressen”. „Premier Stefan Löfven utracił kontrolę nad Szwecją”, stwierdza Karapet.



Arin Karapet

Malmö na własną prośbę otrzymuje teraz wsparcie policyjne z

innych rejonów kraju. Dania próbuje się chronić wprowadzając kontrole graniczne. „Obserwujemy rozwój sytuacji w Szwecji i nie chcemy, żeby taki stan rzeczy rozprzestrzenił się na Danię” – powiedział niedawno duński minister sprawiedliwości. Innymi słowy sytuacja jest bardzo poważna.

CYTAT

„Te problemy, które nie powstały przecież z dnia na dzień, są konsekwencją bezmyślnej polityki imigracyjnej, naiwnej polityki integracyjnej i nieadekwatnych poczynań wymiaru sprawiedliwości” – pisze dalej poseł Karapet, dodając, że sytuacja tak dalece wymknęła się spod kontroli, że teraz dzieci giną z rąk innych dzieci. Izolacja od społeczeństwa i uzależnienie od pomocy społecznej zostały odziedziczone przez kolejne pokolenie. Szkoły dostają wprawdzie środki na wsparcie nowoprzybyłych imigrantów, ale niewiele to daje: „Niepowodzenia szkół sprawiają, że młodzież jest wychowywana przez ulicę i trafia prosto w objęcia gangów przestępczych i handlarzy narkotykami. Coraz więcej dzieci jest zabijanych z broni palnej przez inne dzieci” – stwierdza poseł.

W dodatku policji brakuje zasobów na zwalczanie przestępczości zorganizowanej. Przestępcom, którzy i tak dostają niskie wyroki, karę często wspaniałomyślnie się łagodzą, „a powinno przecież być odwrotnie”. Przedtem eksperci przyjeżdżali do Szwecji, żeby studiować szwedzki model państwa opiekuńczego, teraz przyjeżdżają, żeby studiować eksplozję i nieudaną integrację.

Według Karapeta do rozwiązania sytuacji wydatnie przyczyniłoby się zrezygnowanie przez Szwecję z ambicji bycia „humanitarnym supermocarstwem” i ze zbyt łagodnego, naiwnego podejścia do imigrantów. Polityk postuluje zaostrenie polityki imigracyjnej i stawianie przybyszom większych wymagań w zakresie integracji. Członkowie gangów powinni być skazywani na podwójny wymiar kary. Należy uszczelnić granice państwowe żeby uporać się z przemytem broni, narkotyków i materiałów wybuchowych. Według posła kurs obrany przez

Pochodzący z Turcji wykładowca z Dortmundu, Ahmet Toprak, twierdzi, że przeszkodą w integracji muzułmańskich chłopców w Niemczech pozostaje wychowanie.

Profesor Toprak ukończył szkołę podstawową i gimnazjum w Turcji, w Ankarze studiował anglistykę. Od 1992 roku kształcił się w Niemczech. W Bonn ukończył germanistykę i pedagogikę. Doktorat uzyskał na uniwersytecie w Passau. Obecnie wykłada w Dortmundzie. W tym roku opublikował książkę: *Muslimisch, männlich, desintegriert. Was bei der Erziehung muslimischer Jungen schief läuft* (Muzułmańscy, mężczyźni, zdeintegrowani. Co się nie udało w wychowaniu muzułmańskich chłopców?). Publikacja ta spotkała się z żywą reakcją niemieckiej prasy.

Problemem jest wychowanie

Ahmet Toporak podważa obiegową tezę o tym, że problemy społeczne, dotyczące młodych muzułmanów w Niemczech, mają podłoże w brakach polityki integracyjnej.

„Chłopcy z rodzin tureckich i arabskich często porzucają szkołę, stają się bezrobotni i bardziej agresywni. Ponadto są oni często podatni na radykalizację religijną lub nacjonalistyczną. Czy wszystko to można wyjaśnić poziomem wykształcenia rodziców i wykluczeniem społecznym? Według pedagoga Ahmeta Topraka problem ‚nowych, wychowawczo przegranych‘ nie opiera się jedynie na nieudanej polityce integracyjnej. Na podstawie swoich badań, doświadczenia pracownika socjalnego oraz własnej biografii udowadnia, że niepowodzenia społeczne chłopców wynikają przede wszystkim z ich wychowania w domu. W sposób analityczny oraz poparty studiami przypadków Toprak pokazuje przyczyny i jednoznacznie wskazuje, co należy zmienić, aby integracja zadziałała” – czytamy w streszczeniu zamieszczonym na stronie wydawcy.

Paradoksy islamskiego wychowania

W rozmowie z Web.de Ahmet Toporak wyjaśnia swoje stanowisko oraz omawia najważniejsze tezy swojej pracy. „Chciałem

przeprowadzić pogłębiony opis sytuacji i znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tureccy lub muzułmańscy chłopcy są mniej zintegrowani w naszym społeczeństwie” – mówi. Zdaniem uczonego, muzułmańscy chłopcy stają się ofiarami domowego wychowania, które wtłacza ich w tradycyjne i konserwatywne role płciowe. Nie bez znaczenia pozostaje także środowisko, w którym się wychowują – stąd też muzułmańscy migranci z Iranu, potomkowie wykształconej elity, integrują się lepiej niż Turcy, którzy chcąc uciec przed trudną sytuacją w kraju pochodzenia przyjeżdżają do Niemiec. W efekcie jednak emigracja nie poprawia ich sytuacji.

Decydujące przy tym są wzorce wyniesione z domu. „Synowie nie muszą wykonywać żadnych obowiązków domowych, nie odczuwają żadnych lub prawie żadnych konsekwencji, kiedy popełniają wykroczenia” – wyjaśnia profesor. Z jednej strony muzułmańscy chłopcy wychowywani są zgodnie z wzorcem macho, z drugiej zaś nie mają szansy stać się rzeczywiście samodzielni i niezależni. Paradoks tego wychowania polega na tym, że „chłopcy są wolni, a jednocześnie zakuci w kajdanki”. Mają sprostać wysokim wymaganiom, ale nie dostają w rodzinie narzędzi, pozwalających te oczekiwania spełniać – „ani w procesie socjalizacji, ani w procesie edukacji chłopak nie jest konkretnie przygotowany do tego, by osiągać ambitne cele”. Inaczej rzecz wygląda z wychowaniem dziewcząt. W ich przypadku matki są bardziej wymagające, co paradoksalnie sprawia, że są lepiej przystosowane do wymagań szkolnych.

Szkoły koraniczne jako część tradycji

Muzułmańscy rodzice chcą dwóch rzeczy naraz – mieć dziecko dobrze wykształcone oraz religijne. Przy czym często nie wiedzą, jak działa niemiecki system szkolnictwa. Liczą, że to szkoła uczyni z ich dzieci lekarzy czy prawników. Przerzucają na nią odpowiedzialność. Rozumieją natomiast, jak działa szkoła koraniczna. Traktują ją jako część znanej sobie tradycji.

Salafizm i nacjonalizm

Czy islam ma związek z poziomem integracji? Badacz twierdzi, że w kwestii tej nie istnieje „automatyzm”. „Bycie religijnym i zintegrowanym nie wyklucza się wzajemnie. Jeżeli jednak rodzice stawiają wyżej religię niż szkołę, nie wysyłają dzieci na lekcje pływania lub zabraniają im udziału w wycieczkach szkolnych, to jest to szkodliwe dla integracji” – pisze Ahmet Toporak. Jednocześnie problemem pozostają salafickie i nacjonalistyczne wzorce. Dorastający chłopcy szukają męskiego wzorca. W teorii to ojciec powinien być autorytetem, jednak w rzeczywistości często „jest bezrobotny, agresywny, nieobecny w domu i uzależniony od hazardu”. Stan ten sprawia, że chłopcy, szukając swojej tożsamości, znajdują jako wzór do naśladowania „muzułmańskich duchownych z meczetu, prezydenta Erdogana lub salafickiego kaznodzieję”.

Przemoc „bez poczucia winy”

Młodzi muzułmanie dorastają często w środowisku przemocowym. W wielu rodzinach pochodzenia tureckiego przemoc fizyczna i psychiczna uznawana jest za coś normalnego. „Policzek w twarz nie jest nawet uważany za przemoc, ale za rodzaj napomnienia. W konserwatywnych, niewykształconych środowiskach (...) myśli się, że robi się w ten sposób coś dobrego dla dziecka i ochroni się je przed niebezpieczeństwem. To jest zasadniczy problem: nie ma poczucia winy. Przemoc jest również stosowana w niemieckich rodzinach, ale zazwyczaj istnieje świadomość, że jest to coś złego” – stwierdza ekspert.

Honor dziewczynki

Jeśli chodzi o wychowanie i wchodzenie młodych muzułmanów w dorosłość, to w tradycyjnych muzułmańskich rodzinach istnieją podwójne standardy w kwestiach seksualnych. Od dziewczynek oczekuje się, że do momentu zawarcia małżeństwa pozostaną dziewicami. Chłopcy zaś muszą być bardziej doświadczeni, by w noc poślubną dowieść własnej męskości. Problemem pozostają

mechanizmy honoru – w konserwatywnej rodzinie mężczyźni „kontrolują i nadzorują dziewictwo” młodych dziewcząt.

Jakie znaleźć rozwiązania?

Uczony stara się znaleźć receptę na lepszą integrację młodych tureckich i arabskich muzułmanów. Można ją sprowadzić do dwóch postulatów. Po pierwsze – uczynić niemiecki system edukacji, który cechuje się bardzo wczesną selekcją dzieci, bardziej elastycznym i bardziej wspierającym dla imigrantów. Po drugie, przekonać muzułmańskich rodziców do akceptacji europejskich wartości. „Musimy jasno dać do zrozumienia rodzicom i chłopcom, że wolność i równość płci nie są zagrożeniem, lecz przeciwnie, chronią nas” – konkluduje Ahmet Toprak.

Komentarz: Diagnozy prof. Topraka na poziomie psychologicznym i pedagogicznym wydają się trafne. Problem jednak stanowią zaproponowane rozwiązania. O potrzebie uznania przez muzułmanów takich wartości, jak równość płci czy wolność jednostki, mówi się od dawna. Jednak, aby to było możliwe, niezbędny jest wysiłek obu stron. Nawet jeżeli Niemcy poprawią swój system edukacji, wykształcą bardziej przygotowanych do pracy z muzułmańską młodzieżą pedagogów, pozostaje jeszcze zmiana po drugiej stronie – zmiana potężna i wielopoziomowa; od wzorców ról płciowych czy rodzinnych po odrzucenie prawa koranicznego. Żeby jednak przebudować własną tożsamość, zarówno kulturową, jak i religijną, potrzebny jest ruch w świecie islamskim przypominający swym zasięgiem chrześcijańską reformację. Dziś w Europie mamy sytuację przeciwną – kolejne pokolenia muzułmanów są mniej zintegrowane niż poprzednie i paradoksalnie to Stary Kontynent stał się miejscem rozwoju islamskiego fundamentalizmu. Kiedy kraje arabskie wydalały radykalnych, muzułmańskich kaznodziejów, „nowocześni” Europejczycy witali ich z otwartymi ramionami. Europa stworzyła doskonałe warunki do rozwoju politycznego islamu, akceptując Bractwo Muzułmańskie, tłumiąc wszelką krytykę islamu (orężem „islamofobii”), czy realizując multikulturową

utopię, sprowadzającą się w istocie do zgodny na izolacjonizm i relatywizację fundamentalnych wartości.

Źródła: www.ullstein-buchverlage.de

www.fh-dortmund.de

<https://web.de/magazine>

Niemcy: integracja imigrantów oczyma nauczycielki

Petra D. od 17 lat pracuje jako nauczycielka. Oprócz tego działa w inicjatywie na rzecz imigrantów i uchodźców. Oto, z jakimi problemami spotyka się w pracy z imigrantami z krajów muzułmańskich.

Petra D. zaczęła uczyć w 2002 r., kiedy to w szkole było niewielu uczniów wyznających islam; dziś w niektórych szkołach Nadrenii Westfalii stanowią oni dwie trzecie klasy. Opowiada o tym tak:

„Czasem zdarza się, że w szkołach podstawowych uczniów niemuzułmańskich jest niewielu. Takie dysproporcje rodzą trudności w kontaktach. Uczniowie niemuzułmańscy, jeśli trafiają do szkół, gdzie uczy się w większości wyznawców islamu, często doświadczają bicia i prześladowań lub izolacji, czy lekceważenia. Władze oświatowe nie robią nic w tej sprawie. W szkołach wprawdzie istnieją lekcje tolerancji, na których młodzi ludzie uczą się o szacunku, jednak uczniowie muzułmańscy nie traktują poważnie tych wezwań. W wielu przypadkach granicę tolerancji wyznacza religia.

Zdumiewające, że nikt nie zauważył, że teraz proporcje się odwróciły. Zapotrzebowanie na postawę tolerancji musi obecnie

obejmować zupełnie inną mniejszość: grupę niemuzułmańskich uczniów w naszych szkołach. Wynika to z faktu, że dla wielu uczniów muzułmańskich przynależność religijna stała się często najważniejszym kryterium oceny innych. W połowie 2010 roku po raz pierwszy zauważyłam, że islam ma nowe znaczenie dla uczniów. Uczniowie muzułmańscy nagle odmówili uznania równoważności wszystkich religii i reagowali gwałtownie, kiedy ktoś krytykował islam. Dyskusje na temat równości kobiet i mężczyzn lub odniesienia do konstytucji kończyły się paskudnymi obelgami wobec kolegów z klasy i żądaniem szacunku”.

Petra D. upatruje powodów takiego stanu rzeczy w propagandzie tureckich i arabskich mediów, która wymierzona jest często w Zachód. Problemem pozostają także rosnące nastroje imperialistyczne wśród Turków, wychowujących się w Niemczech. Znaczenie mają tutaj wezwania prezydenta Turcji [Erdogana, który przestrzega przed integracją](#).

Piotr Ślusarczyk, na podst. <https://philosophia-perennis.com>

Imigrant o dziesięciu nazwiskach

Ahmad „Patron” Miri ma wielu fanów na Instagramie. Naśmiewa się z niemieckiego systemu socjalnego i posiada nawet do dziesięciu tożsamości. Obecnie jest Syryjczykiem.

Mężczyzna, pozujący do zdjęcia między dwoma drogimi autami, oficjalnie żyje z Hartz 4 (wsparcie socjalne). Jego imię budzi w innych grozę. Miri, lat 38, mieszka w Wedding (dzielnica Berlina) i siedział w więzieniu za przestępstwa narkotykowe, które popełniał jako szef niebezpiecznego arabskiego klanu.

Był członkiem bractwa arabsko- kurdyjskiego (AKC) i członkiem-założycielem klubu rockowego Guerilla Nation.

Przez lata oszukiwał policję i władze imigracyjne podając nieprawdziwe tożsamości. Podobno w oficjalnych dokumentach urzędowych ma około dziesięciu nazwisk. Czasami nazywał się Mohammed, a potem znów Ahmad Miri, raz urodził się w 1980 r., raz w 1982 r. lub w 1984 r. Czasem w Bejrucie (Liban), czasem w tureckim Mardinie.

Teraz Miri najwyraźniej przypominał sobie swoją prawdziwą tożsamość. Jest Syryjczykiem i nazywa się Ajje. Podobno przedstawił już w syryjskiej ambasadzie odpowiednie dokumenty i czeka na uzyskanie paszportu. Wcześniej był zarejestrowany w Berlinie jako Palestyńczyk, bezpaństwowiec. Teraz będzie tam figurował pod nowym nazwiskiem, jako Syryjczyk. Urzędnicy nie mieli najwyraźniej żadnych obiekcji ani podejrzeń.

Niemcy nie przeprowadzają deportacji do stref wojennych – jest to więc tylko wybieg, by tutaj pozostać. Jak mówi zajmujący się tą sprawą policjant: „Ahmad zostanie z nami jeszcze długie lata”.

Miri, znany także jako Ajje, uważany jest za mózg przestępczości zorganizowanej. Ma wielu zwolenników i wyśmiewa niemiecki system społeczny, który finansuje jego mieszkanie i płaci alimenty (syn i córka).

Teraz prokurator ponownie ponownie postawił go w stan oskarżenia. Zarzut: spowodowanie niebezpiecznych obrażeń ciała. Miri-Ajje miał pobić kijem bejsbolowym byłą dziewczynę swojego przyjaciela rapera „SVD”, ponieważ istniały między nimi nieporozumienia na tle odwiedzin ich wspólnego dziecka.

Autor: Matthias Becker

Oprac. Krzysztof Westen, na podst. www.bz-berlin.de

Szef policji w Essen: „Tu integracja się nie udała“

Metropolie w zagłębiu Ruhry są uważane za ostoję przestępców należących do dużych rodzin o pochodzeniu kurdyjsko-arabskim.

W FOCUS Online Frank Richter, szef policji w Essen i Mülheim, odpowiedzialny za bezpieczeństwo 740 000 obywateli wypowiada się na temat sposobu myślenia gangsterów i strategii władzy, która ma pomóc wygrać walkę na ulicach.

FOCUS Online: Jak poważny jest problem z klanami w Essen?

Frank Richter: Po pierwsze, nasze miasto jest jednym z najbezpieczniejszych w Republice. Ale problem z klanami ogromnie wzrósł w ciągu ostatnich kilku dekad. Przez długi czas zjawisko to było całkowicie błędnie interpretowane. W tym obszarze integracja absolutnie się nie powiodła, ponieważ wielu z tych ludzi nie chce się integrować. Ci ludzie uważają państwo za zdobycz. Nie dotyczy to wszystkich, ale na pewno jakiejś ich części. Zgodnie z naszymi badaniami rodziny te mają średnio ośmioro dzieci. Wielu z nich utrzymuje się oficjalnie z zasiłku Hartz IV, co [razem] daje około 5000 euro miesięcznie. To jest ich legalne źródło utrzymania, ale nie wystarcza przestępczym rodzinom. Po prostu przegapiliśmy ten problem.

Jak scharakteryzowałby Pan typowego członka klanu?

Duże samochody, zawłaszczanie ulic, okazywanie, że inni są tam niemile widziani. Krótko mówiąc: pokazywanie swojej dominacji, połączone z przemocą. Dlatego zwiększyliśmy obecność i częściej przeprowadzamy kontrole. Aby przeciwnik zauważył, że na ulicy tylko policja rządzi, że państwo się nie wycofuje.

W tym obszarze integracja absolutnie się nie powiodła, ponieważ wielu z tych ludzi nie chce się integrować.

Jaki jest sposób myślenia tych rodzin?

To jest zupełnie inny świat. Rodzina jest ponad wszystkim, państwo jest złem koniecznym, systemy prawne się nie liczą. Przez długi czas powstały tutaj równoległe społeczeństwa. Podczas interwencji koledzy często napotykają ogromny opór. Na ulicy czasami znajduje się nawet 60 do 80 osób, które próbują zakłócić działania policji. Nawet w procesach sądowych członkowie klanów próbują zastraszyć świadków, sędziów i prokuratorów. Do tego wszystkie aspekty działalności kryminalnej klanu znajdują się pod kontrolą wielkiej rodziny. Choć trzeba przyznać, że nie wszyscy członkowie rodzin parają się kryminalną działalnością.



Frank Richter

Jak można opanować ten problem?

Tylko dzięki wspólnej strategii z inspektorami podatkowymi, celnymi, wszystkimi miejskimi agencjami regulacyjnymi i policją. W międzyczasie zostało powołanych również dwóch specjalnych prokuratorów do walki z tym zjawiskiem w Essen. Najważniejsze jest tutaj zaatakowanie ekonomicznej podstawy egzystencji klanów, zakłócenie ich interesów.

Co to oznacza dla policji?

Policja z Essen walczy z tym zjawiskiem za pomocą specjalnej struktury organizacyjnej, w skrócie BAO (Besondere Aufbauorganisation). Zazwyczaj takie struktury powstają tylko na krótki czas, w przypadkach poważnych katastrof, ataków terrorystycznych lub nietypowych przestępstw. Ale do walki z klanami potrzebujemy szczególnego przygotowania. Dlatego zaprojektowaliśmy ten środek na okres pięciu lat. Oznacza to, że komórki policji zajmujące się przeszukiwaniami i śledztwem,

a także oddziały policji zajmujące się przestępstwami klanowymi pracują wspólnie. Dla nas jest to wielki osobisty wysiłek, ale inaczej nie będziemy w stanie poradzić sobie z tą sytuacją.

Natalia Osten-Sacken, na podst.: <https://www.focus.de>

Imigracja, integracja, tożsamość

Kacem El Ghazzali

Abdallah Laroui, jeden z czołowych filozofów z Maroka, mojej starej ojczyzny, napisał kiedyś: „Europa to muzeum świata”.

Ma rację, tym bardziej, że wyraża tę opinię z uznaniem. Europa przechowuje część pamięci o ludzkości i jej historii. Należą do niej dzieła sztuki, ale także takie osiągnięcia jak prawa człowieka.

Znajdują się one teraz w ogniu krytyki: wiele krajów żąda, aby Europa zwróciła część dzieł sztuki z Afryki lub Azji do krajów pochodzenia. Jednocześnie po raz kolejny pojawia się żądanie, aby Europa zrelatywizowała uniwersalizm praw człowieka. Czy ci, którzy te postulaty głoszą, naprawdę je przemyśleli? Zastanawiam się: czy Ibn Ruschd (Averroes) naprawdę chciałby, aby manuskrypty jego dzieł i ich łacińskie przekłady zostały zwrócone jego arabskim czytelnikom po tym, jak muzułmanie w Maroku spalili jego książki i wysłali go na wygnanie do Hiszpanii? Przede wszystkim: niewiele się zmieniło od tego czasu. „Awerroejczycy” wciąż są prześladowani w świecie muzułmańskim – ponieważ kierują się w swoim myśleniu krytycznym racjonalizmem. W obliczu przemocy i wojny poszukują oni nie tylko części swojej historii w muzeach europejskich,

ale także chcą uciec na Zachód.

Żegnaj śnie

Imigranci postrzegają Europę jako miejsce, w którym ich ideały są wciąż żywe. Jednak każda osoba ze świata islamskiego ma własną wizję tego snu. Niektórzy chcą poprawić swoją sytuację ekonomiczną; inni uciekają przed terrorem, wojną i zniszczeniem; inni z kolei trzymają się kurczowo absurdałnych idei na temat kalifatu i chcą Andaluzję umieścić z powrotem na islamskiej mapie świata. Niektórzy marzą o Europie jako doskonałym ucieleśnieniu wolności, dalekiej od „orientalnego despotyzmu” (Bassam Tibi).

Ten sen europejski dla niektórych nowo przybyłych szybko się rozwiewa, gdy nagle taki przybysz słyszy swoją nauczycielkę języka mówiącą, że wszyscy ludzie mają tę samą godność: chrześcijanie, żydzi i muzułmanie, kobiety, mężczyźni i homoseksualiści. Lub gdy słyszy pracownika socjalnego, wygłaszającego pochwały na temat integracji. Lub gdy słucha mimowolnie głosów polityków, których opinie na temat integracji różnią się tak bardzo, jak ich wizje ideologiczne.

Jedno jest pewne: żądanie integracji jest postrzegane przez wielu przybyszów ze świata muzułmańskiego jako oskarżenie – traktują je jako potwierdzenie, że chodzi tu o wykorzenienie kulturowej różnicy, która z europejskiego punktu widzenia jest nieakceptowalna. Rozumieją integrację jako zdradę własnej religii. Jako akt zaprzeczenia własnej tożsamości i kultury, a nawet jako przestępstwo – według hasła Recepa Tayyipa Erdogana: „Asymilacja jest zbrodnią przeciwko ludzkości”.

Już zintegrowani

Jednakże druga strona też wykazuje duże niezrozumienie tematu. Błędem jest sądzić, że każdy, kto przyjeżdża do Europy ze świata muzułmańskiego, koniecznie potrzebuje integracji. Są ludzie, którzy nie tylko przybywają zintegrowani, ale są nawet w duchu oświeconymi Europejczykami. Uważają Zachód za

historyczne ucieleśnienie podstawowej idei nowoczesności, wolności i praw człowieka. To sprawia, że Europa jest częścią ich osobistej tożsamości – ponad barierami geograficznymi, językowymi i etnicznymi.

Ensaf Haidar, żona saudyjskiego pisarza i więźnia politycznego Raifa Badawiego, jest jedną z tych [imigrantów], którzy żyli w Europie duchowo na długo przedtem, nim przybyli tutaj fizycznie. Kiedy Raif został aresztowany za obrażanie islamu oraz stworzenie liberalnego forum internetowego i skazany na dziesięć lat więzienia i tysiąc batów, Ensaf z trójką dzieci została zmuszona do opuszczenia Arabii Saudyjskiej. Znam tę dzielną kobietę. Zapytałem ją o jej nowe życie w kanadyjskim społeczeństwie. Jej odpowiedź była jasna i szczerą: „Nie potrzebowałam żadnej integracji. Przybyłam w pełni zintegrowana”.

To, że Ensaf przybyła do Kanady już w pełni zintegrowana i jako duchowa Europejka, nie powinno nikogo dziwić. Nigdy nie uważała zachodnich wartości za zagrożenie dla swojej rodziny lub religii. Zawsze chciała, aby jej dzieci żyły wolne. Nigdy nie była jedną z tych muzułmańskich matek, które zmuszają swoje córki do noszenia chusty lub mają problemy z zaproszeniem kolegi z klasy do domu.

Chociaż Ensaf dorastała w konserwatywnym społeczeństwie, udało jej się pokonać ten trudny wewnętrzny konflikt między przeszłością a współczesnością, plemiennością a uniwersalizmem. Podjęła decyzję, że chce zostać obywatelką świata i nie być zredukowaną do przynależności religijnej, etnicznej lub geograficznej – choć oznaczało to groźby i sankcje społeczne ze strony jej rodziny. Krótko mówiąc, ci, którzy przyjeżdżają do Europy już zintegrowani, podjęli [jeszcze] w swojej geograficznej ojczyźnie decyzję o tym, że są demokratami, a nie despotami, ludźmi świeckimi, a nie teokratami.

Uniwersalne wartości

Dla takich ludzi słowa „wschód” i „zachód” odnoszą się nie do obszarów geograficznych, ale do dwóch sposobów myślenia, które wykraczają poza granice geograficzne i kulturowe. W Europie żyją dżihadyści, którzy marzą o islamskim kalifacie, ale istnieją młodzi mężczyźni i kobiety w Arabii Saudyjskiej i Pakistanie, którzy podążają śladami Awerroesa, Kanta i Woltera, i niosą kaganek oświecenia. Zachód to nie tylko Zachód, a Europejczycy to nie tylko ludzie urodzeni w Europie.

Raif Badawi i jego przyjaciele w Arabii Saudyjskiej przypominają nam, że prawa człowieka są uniwersalne, a Europa należy do wszystkich tych, którzy są oddani wartościom Oświecenia. Bez Badawiego i jego towarzyszy w świecie muzułmańskim, którzy sprzeciwiają się teokracji i tyranii islamu, bez niewolników z Haiti, którzy w walce z Francuzami śpiewali pieśń rewolucji francuskiej i w ten sposób przypomnieli swoim dręczycielom, że w swojej megalomanii zdradzili wyznawane wartości – bez nich oświecenie pozostałoby jedynie wydarzeniem historycznym, zarezerwowanym dla określonej grupy etnicznej i ograniczonym do obszaru swego powstania.

Dopiero prawdziwi przyjaciele oświecenia, którzy nie pochodzą z Europy, nadają jego wartościom uniwersalną wartość.

Integracja jest trudna. Człowiek musi uwolnić się z pęt dziedzicznych i nabytych przynależności. Integracja wymaga dbania o siebie i samodzielnego myślenia. Integracja może się nie udać. I to się dzieje wciąż i wciąż.

Ale odpowiedź nie powinna się skupiać na większej liczbie programów integracyjnych i większych inwestycjach w integrację. Imigranci lub uchodźcy, którzy odrzucają wartości liberalizmu i sekularyzmu, nie robią tego z tego powodu, że ich nie znają. Przeciwnie, dokładnie wiedzą, czym jest liberalizm i sekularyzm – i świadomie odrzucają te wartości, ponieważ rozumieją je jako antytezę swoich przekonań. Odrzucenia nie da się anulować nawet przez najlepszy kurs

integracyjny.

Integracja to decyzja

Ci, którzy odrzucają zachodnie wartości i zachodni styl życia, nigdy nie zaakceptują tego, że mężczyźni i kobiety są równi; że wybór religii lub nawet decyzja o nie wyznawaniu żadnej religii to prawa człowieka; że sztuka jest chroniona przez wolność słowa i że tej zasady należy bronić, nawet jeśli chodzi o przedstawianie proroka.

Integracja to indywidualna decyzja połączona z poczuciem odpowiedzialności za społeczeństwo, które nas przyjmuje. To imigrant jest przede wszystkim odpowiedzialny za sukces lub porażkę jego integracji. Ważne są programy pomagające migrantom w nauce języka lub znalezieniu pracy, ale integracja językowa i zawodowa nie są jedynym wskaźnikiem osobistego sukcesu integracji jako takiej.

Umiejętności językowe i niezależność finansowa są oczywiście niezbędne dla udanej integracji, ale ten proces wymaga znacznie więcej. W przeciwnym razie Mohammed Atta, jeden z terrorystów z 11 września, który studiował w Niemczech, byłby przykładem udanej integracji. Przede wszystkim: ten, kto wymaga od przybyszów integracji, nie chce bynajmniej piętnować różnic kulturowych. Wezwanie to jest raczej zaproszeniem do bycia obywatelem, Europejczykiem, uniwersalistą. To jest swoisty zawór bezpieczeństwa przeciwko osobom odpowiedzialnym za politykę tożsamości, które próbują uczynić z państwa własność konkretnej religii, rasy lub klasy. Być obywatelem oznacza być demokratą, szanować wolność swojej córki i uznawać wolność słowa, nawet wtedy, gdy wyśmiewane są najświętsze wartości.

Kto nie jest gotowy na przyjęcie i obronę tych wartości; kto chce jednocześnie czerpać korzyści z zalet nowoczesności, ale odrzuca nowoczesność w sferze wolności osobistej i liberalizmu; kto wybiera politykę tożsamości według której

przynależność do zbiorowości decyduje o zachowaniu człowieka,
ten powinien poszukiwać swego miejsca poza Europą.

Tłumaczenie Natalia Osten-Sacken

Na podst. <https://www.kacemelghazzali.com>

Tytuł – red. Euroislam